Warszawa 14 Kwietnia 1897 r. Nr. 22

⇝ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ⇜

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika".

Towarzysze, pamiętajcie o pierwszym maja!

Po wyborach

Dzień 11 marca zostanie pamiętnym w dziejach naszego ruchu. W dniu tym towarzysze nasi w Galicyi odnieśli walne zwycięstwo, przeprowadzając wybór dwóch posłów do parlamentu. W prastarej stolicy polskiej, Krakowie, ogromną większością głosów przeszedł tow. Daszyński, we Lwowie z urny wyborczej wyszedł drugi przedstawiciel proletaryatu polskiego tow. Kozakiewicz. W innych okręgach, gdzie towarzysze stawiali swoich kandydatów, otrzymali oni sporą ilość głosów, a nawet w jednym — w Jarosławiu — kandydat socyalistyczny tow. Żelaszkiewicz upadł jedynie z powodu krzyczącego nadużycia rządu, który unieważnił kilkadziesiąt kartek wyborczych z jego nazwiskiem na tej tylko podstawie, że nad pierwszą literą brak było kropki!

Szerokiem echem rozchodziły się u nas odgłosy walki, toczonej za kordonem. Wybory zajęły umysły wszystkich, kto choć cokolwiek wykraczał myślą po za ciasne szranki życia osobistego. Przeżywaliśmy literalnie gorączkę wyborczą, która trawiła podówczas naszych braci galicyjskich, żyliśmy ich nadziejami, odczuwaliśmy ich zawody, oburzaliśmy się i cieszyli razem z nimi. I w innych warstwach społecznych wybory galicyjskie wzbudziły też wielkie zajęcie. Pisma były zapełnione wiadomościami o przebiegu walki, a że legalnych pism socyalistycznych nie mamy, wiadomości te najczęściej były skoszlawione stronniczą nienawiścią. Nawet pisma tak zwane postępowe, jak «Głos» i «Prawda», w swych korespondencyach z Galicyi ze źle tajoną niechęcią spotkały kandydatury socyalistyczne, otaczając natomiast faworami i opieką ludowców, równie chwiejnych i nieokreślonych, jak nasi postępowcy.

Zajęcie ogólne, którem się cieszyły wybory, świadczy, jak wielkie miały one znaczenie dla całej Polski, jaką wagę przywiązywały do nich stronnictwa i u nas. Niejedno też serce robotnicze zabiło silniej, niejedną pierś podniosło westchnienie ulgi, gdy nareszcie doszła nas radosna wieść o zwycięstwie naszych towarzyszy. Żałowaliśmy tylko, że nie możemy publicznie i jawnie święcić tryumf polskiego socyalizmu, nie możemy nawet wprost przesłać naszym bratnim szeregom powinszowania płynącego z głębi serca.

Walka wyborcza w Galicyi już skończona. Brak bardziej szczegółowych wiadomości nie pozwala nam dziś dać dokładne sprawozdanie z jej przebiegu i skutków, odkładamy więc to do następnego numeru. Tutaj ograniczymy się podaniem liczbowego wyniku wyborów.

W kuryi powszechnego głosowania socyaliści otrzymali 2 mandaty, stojałowszczycy — 1, ludowcy — 1, rusińscy radykali — 1. W kuryi wiejskiej wybrano jeszcze 5 stojałowszczyków, 2 ludowców i 2 radykałów. Pozostałe mandaty zostały zdobyte przez stronników rządowych. W całej Austryi po za Galicyą wybrano 12 socyalistów, z tych jeden przeszedł w Cieszynie na Szląsku, gdzie większość ludności składa się z polaków. W ten sposób pierwsza socyalistyczna frakcya w parlamencie austryackim składa się z 14 posłów, popieraną też będzie najczęściej przez 6 stronników ks. Stojałowskiego, którzy utworzyli w parlamencie nowe stronnictwo «polsko - chrześciańskie». Bezwątpienia jest to zamało dla poważnych zwycięstw w prawodawczej działalności parlamentu, lecz dosyć dla utrzymania na wodzy łupieżczych apetytów warstw uprzywilejowanych i dla rozbudzenia walką w parlamencie nieświadomych jeszcze mas ludu roboczego.

Zasyłając nowym posłom socyalistycznym serdeczne życzenia powodzenia w ich pracy, dumni jesteśmy, że wezmą w niej poważny udział nasi posłowie, wybrani wprawdzie przez cząstkę naszych szeregów, lecz występujący w imieniu całego proletaryatu polskiego.

Jak mamy świętować 1-go Maja?

Kwestya, jak mamy świętować 1-go Maja, oddawna już dla nas rozstrzygniętą została. Porzucenie w dniu tym pracy to jedyny dziś środek manifestowania z naszej strony. Tylko w tej formie święto majowe może osiągnąć swój skutek: wywrzeć nacisk na rząd i fabrykantów i skłonić ich do ustępstw oraz pobudzić ciemnych jeszcze braci naszych do zajęcia się sprawą swego wyzwolenia.

Wszelkie inne próby świętowania, których chwytały się u nas pojedyncze kółka robotnicze, czy to pod postacią majówek w najbliższą niedzielę, czy też towarzyskich zebrań wieczornych w sam dzień 1 Maja, mijają się z głównym celem manifestacyi majowej i w stosunku do rządu i fabrykantów znaczą tyle, co wygrażanie im... palcem w bucie. By wywrzeć nacisk na naszych wrogów — a o to nam głównie w dniu 1 Maja idzie — trzeba wystąpić j a w n i e i l i c z n i e i możemy to właśnie osiągnąć najlepiej przez jednodniowe bezrobocie.

Obowiązkiem więc każdego z nas dołożyć wszelkich starań, aby bezrobocie 1-go Maja przyjęło jaknajwiększe rozmiary. W sprawie tej zawczasu powinni porozumieć się pomiędzy sobą wszyscy świadomi robotnicy w każdym warsztacie, fabryce, kopalni, aby wspólnemi siłami usunąć wszelkie przeszkody, mogące utrudnić świętowanie. Tu przedewszystkiem zalecamy towarzyszom, by w dniu 1 Maja nie zbierali się tłumnie przed fabryką, gdyż to może tylko doprowadzić do starcia z policyą i do rozbicia solidarności świętujących przez bardziej tchórzliwe jednostki, zawsze gotowe w ostatniej chwili cofnąć się i wrócić do pracy. Najlepiej dzień 1 Maja spędzić po świątecznemu w kółku rodzinnem lub z najbliższymi znajomymi unikając wszystkiego, co mogłoby naprowadzić policyę. Dotychczasowy przebieg święta majowego w Warszawie świadczy, że nawet przy zawieszeniu pracy tylko przez część robotników, policya nie jest w stanie temu zapobiec i sprawa najczęściej kończy się tylko wynotowaniem nazwisk świętujących.

W tym roku 1 Maja przypada w sobotę, dzień wypłaty; zwracamy na to uwagę towarzyszy, by wzgląd na wypłatę nie zachwiał powodzenia manifestacyi majowej.

NORMALNY DZIEŃ ROBOCZY

W N-rze 19-ym podaliśmy wiadomość o projekcie unormowania dnia roboczego, nad którym obraduje specyalna komisya przy ministeryum finansów. Dziś o sprawie tej chcemy pomówić obszerniej.

Normalnym nazywa się dzień roboczy wtedy, jeżeli prawo ustanawia powszechną regułę, według której pewna określona ilość godzin stanowi dzień roboczy. Wtedy żaden fabrykant nie może trzymać robotników przy pracy dłużej ponad oznaczoną prawem normę, w przeciwnym razie zostaje pociągniętym do odpowiedzialności sądowej. Wprowadzenie takiego prawa w jakiemkolwiek państwie świadczy, że kapitalizm zrobił w niem znaczne postępy i robotnicy stali się tam siłą, z którą rząd liczyć się musi. Normalny dzień roboczy jest osią, około której obraca się całe niemal prawodawstwo fabryczne, i niezależnie od swych następstw w dziedzinie ekonomicznej ma nadto doniosłe znaczenie polityczne.

Zanim jednak rozpatrzymy przyczyny, które określiły obecne stanowisko rządu rosyjskiego i fabrykantów w kwestyi skrócenia dnia roboczego, musimy zwrócić uwagę czytelników, jak fałszywemi okazały się zarzuty dotychczasowych przeciwników tej reformy. Wojują oni często i teraz jeszcze argumentami, że skrócenie dnia roboczego zmniejsza zyski fabrykantów, jest zgubnem dla rozwoju przemysłu, ba nawet dla samych robotników przez zmniejszenie płacy roboczej. Bezpodstawność wszystkich tych zarzutów najlepiej wykazało doświadczenie.

Przed 50-iu laty w Anglii przy wprowadzaniu 10-godzinnego dnia roboczego w fabrykach tkackich niektórzy mówcy w parlamencie przepowiadali upadek angielskiego przemysłu tkackiego i zmniejszenie zarobków o jakie 16 - 25 procent. Tymczasem w kilkanaście lat potem skonstatowano, że produkcya się nie zmniejszyła, a płaca wzrosła o 12 procent.

Przed 20-u laty w Szwajcaryi wprowadzono 11-godzinny dzień roboczy i według danych zebranych przez inspektorów fabrycznych okazuje się, że produkcya w wielu razach zwiększyła się, płaca również. Tak np. w przędzalni, posiadającej 10.000 wrzecion, w 1876 i 1877 roku przy 12-godzinnym dniu roboczym wyrabiano po 372 kilogramy przędzy, a w 1879 i 1880 r. przy 11-godzinnym dniu roboczym po 389 kilogramów. Kiedy w Zurychu w 1877 r. przędzarz przeciętnie zarabiał po 1 rs. 11 kop. (2,78 fr.) dziennie, w 1881 r. pomimo skrócenia dnia roboczego zarabiał o półtora grosza więcej (2,81 fr.). Sami

fabrykanci wyznają tam teraz, że nic na tem nie stracili, i oświadczają, że wcale nie chcieliby wrócić do dłuższego dnia roboczego. Przeciwnie, wobec dodatnich rezultatów zaprowadzenia 11-godzinnego dnia roboczego, wielu z nich, już to dobrowolnie już to pod naciskiem strejków, skróciło go dalej do 10 a nawet 9 godzin.

W Australii prawie powszechnie panuje dziś 8-godzinny dzień, a w górnictwie i przemyśle żelaznym już od 40 lat. Wprowadzenie go niezmiernie zwiększyło wydajność pracy, jak świadczą wszyscy znawcy tamtejszych stosunków. Płaca robotników jest tam dwa razy przeszło większą od płacy robotnika europejskiego i dobrobyt jest tam taki, że robotnik na ulicy nie różni się od klas zamożnych nawet w ubiorze.

W Ameryce Północnej i w Anglii również zaprowadzono 8-godzinny dzień w wielu fabrykach. Podobnież próby na lądzie stałym Europy we Francyi, Holandyi, Niemczech dały rezultaty zadawalniające: fabrykanci nie ponieśli strat, płace robocze nietylko nie spadły, ale się podniosły.

I niema w tem nic dziwnego. Skrócenie dnia roboczego aż nadto wynagrodzonem zostało przez większą świeżość, energię i uwagę robotnika, przez wprowadzenie ulepszeń, oszczędność na opale, oświetleniu. «Daleko taniej nam wypada wyczerpać siłę roboczą w przeciągu 9, niż 11 godzin» — wyraził się dosadnie pewien fabrykant w rozmowie z Schultze-Gaevernitz'em. Im krócej pracują robotnicy danego kraju, tem są zdrowsi, mniej wyczerpani, dzielniejsi i wskutek tego tem wyższą jest wytwórczość tego kraju i większa zdolność konkurencyi na rynkach międzynarodowych. Rozumieją to dobrze w krajach o wysokiej kulturze. Minister angielski Mundella zwracając uwagę, że najgroźniejszymi konkurentami Anglii są te kraje, gdzie panuje dzień roboczy najkrótszy, zawołał: «Długi dzień roboczy w innych krajach wybawia nas od konkurentów»!

Jeżeli więc skrócenie dnia roboczego nie jest przeciwne interesom fabrykantów, dlaczegóż samo wspomnienie o skróceniu działa na wielu z nich jak na byka płachta czerwona?

Składa się na to kilka czynników. Naprzód głupota. Komiczne są nieraz drogi, jakiemi fabrykanci dochodzili do przekonania, że krótki dzień roboczy ich nie rujnuje. Zacytujemy dwa typowe przykłady. Pewien wielki fabrykant we Francyi wprowadził 10-godzinny dzień dzięki przypadkowi. Z powodu braku obstalunków skrócił dzień z 12 do 11 godzin; produkcya się nie zmniejszyła; skrócił jeszcze o godzinę, produkcya pozostała bez zmiany. «Zrujnujecie nas doszczętnie waszem prawodawstwem» — wołał pewien wielki fabrykant kwiatów sztucznych do inspektora fabrycznego. W rok potem tenże sam fabrykant oświadczył inspektorowi, że dzięki skróceniu dnia roboczego z 12 do 10 godzin nic nie stracił, lecz owszem zyskał kilkadziesiąt funtów sterlingów na oświetleniu. Ztąd też im fabrykanci są oświeceńsi, tem mniej stawiają przeszkód skróceniu dnia roboczego.

Drugim czynnikiem jest obawa strat chwilowych. W pierwszych zwłaszcza miesiącach skrócenia zwykle produkcya się nieznacznie zmniejsza i dopiero później zwiększa; trzeba często po skróceniu dnia wprowadzić pewne ulepszenia, które na razie kosztują.

Gra tu nadto ważną rolę stan psychiczny fabrykanta. Wydaje mu się, jakoby skracając dzień roboczy rozpieszczał swoich robotników, rozzuchwalał do nowych żądań... Zwykle ta chęć grania roli «władzy silnej» w fabryce przechyla szalę w tych wypadkach, kiedy fabrykant by nic nie stracił. Jeden z nich oświadczył naiwnie przed komisyą, że «nie mógłby znaleść spoczynku myśląc o tem, że gdzieindziej pracują, kiedy jego fabryka już zamknięta»!

Wobec takiego nastroju fabrykantów nie pozostaje nic innego, jak żeby sami robotnicy uczyli ich rozumu i przemogli ich wstręt do reform. I rzeczywiście, rozpatrując dzieje ostatnich lat kilkudziesięciu, widzimy, że skrócenie dnia roboczego w całej Europie było rezultatem długich i uporczywych walk robotników z klasą kapitalistów. Nie dobra wola fabrykantów i nie naturalny bieg wypadków sprowadziły dla robotników Anglii, Ameryki i innych krajów to względnie do naszego lepsze położenie. Trzeba było wiele wysiłków i starań ze strony robotników tych krajów, zanim zdołano dojść do stanu dzisiejszego, i walka ta bynajmniej jeszcze ukończoną nie jest.

Dla osiągnięcia swego celu robotnicy używali środków dwojakich: z jednej strony starali się za pomocą strejków zmusić oddzielnych fabrykantów do skrócenia dnia roboczego, z drugiej zaś domagali się od rządu prawa, któreby zabroniło wszystkim fabrykantom zatrudniać robotników dłużej ponad oznaczoną normę, np. 10 godzin. Pierwszy środek nie przynosił wielkich korzyści, gdyż oddzielni fabrykanci stawiali zacięty opór, bojąc się znaleść w położeniu gorszem od swych konkurentów, przytem każde zwycięstwo robotników na tej drodze było niepewnem, gdyż fabrykant przy lada okazyi starał się powrócić do dawnych warunków. Daleko skuteczniejszym okazał się drugi środek, mianowicie wywieranie nacisku

na rząd w celu zmuszenia go do wydania prawa ograniczającego długość dnia roboczego.

Jakaż jest rola rządów w tej walce?

Rządy stoją dziś na straży interesów klas posiadających i ustępstwa robotnikom czynią tylko wtedy, jeżeli się lękają, że bez nich utrzymać się nie potrafią. Póki klasa robotnicza jest jeszcze nieświadomą i słabą, rząd nie dba zupełnie o zaspokojenie jej potrzeb i powagą swą uświęca wszelkie nadużycia fabrykantów, gnębi strejki, przeszkadza organizowaniu się robotników itd. W Anglii np. na początku tego wieku rząd zdecydował się podjąć sprawę ograniczenia pracy dzieci jedynie z obawy przed zwyrodnieniem rasy, z cherlaków bowiem trudno zrekrutować jaką taką armię. Lecz nawet i te prawa długo były martwą literą na papierze. Dopiero groźny ruch robotniczy t. zw. ruch czartystów zmusił klasy rządzące do poprawienia takiego stanu rzeczy, rozszerzenia prawodawstwa fabrycznego i ściślejszego wykonywania istniejących praw.

Gdzie więc ruch robotniczy słaby i brak mu porządnej organizacyi, tam rząd mało zwraca uwagi na smutne położenie klasy robotniczej i, dopiero gdy się ona staje siłą, której rząd obawiać się musi, dopiero wtedy robotnicy otrzymywać mogą pewne ustępstwa i prawa. Nie inaczej mają się rzeczy i u nas. Wprawdzie rząd rosyjski nie jest bardzo przewidującym i mniej niż jakikolwiek inny rząd skłonnym jest do reform i ustępstw na rzecz klasy robotniczej, jednak i on, by nie doprowadzać robotników do ostateczności, zmuszony został pomyśleć o załagodzeniu bardziej jaskrawych form wyzysku.

Ruch, dążący do skrócenia dnia roboczego, wyszedł od polskiej klasy robotniczej i, spotkawszy na swej drodze najezdniczy rząd despotyczny, otrzymał chrzest krwi. Po znanej manifestacyi majowej 1892 r. w Łodzi więksi fabrykanci (Scheibler, Poznański i kilku innych) zdecydowali się skrócić dzień roboczy z 13 do 12 godzin. Pozostałym na czterdziestu kilku stronicach wyłożył p. Wścieklica, sekretarz łódzkiego «Towarzystwa popierania przemysłu i handlu» i poniekąd korepetytor ciemnej rzeszy mniejszych fabrykantów, że na skróceniu dnia roboczego nic nie stracą. Po długich więc naradach wypracowano projekt stopniowego skrócenia dnia roboczego i zwrócono się z nim do władz w celu wyjednania odpowiedniego prawa.

Tak więc fabrykantom łódzkim pod wrażeniem olbrzymiego strejku rozjaśniło się w głowach i zrobili oni pierwszy krok rozumny. A powodowali się nie jakąś sentymentalną dbałością o dobro robotników, lecz obawą powtórzenia się strejku i własnym dobrze zrozumianym interesem. Przyjęcie ich projektu nie kosztowałoby ich nic, uspokoiliby na razie robotników i oprócz tego podniosłyby się ich szanse w konkurencyi z okręgiem moskiewskim — na to zwłaszcza liczyli ci, których nie przekonały dowody, że produkcya łódzka od skrócenia dnia się nie zmniejszy.

Projektem łódzkim zajęły się różne towarzystwa ekonomiczne w Rosyi, roztrząsano go i na zjeździe przemysłowców w Niżnim Nowogrodzie i przyjmowano naogół dość przychylnie, tembardziej że znaleziono i w Rosyi przykłady skrócenia dnia roboczego bez strat dla fabrykanta. Tak fabryka sukna Czetwierikowych jeszcze w 1885 r. skróciła dzień roboczy z 24 godzin do 18 dla dwóch zmian, czyli z 12 na 9 godzin, z pomyślnym rezultatem. Sprawa została w ten sposób przygotowana, że stała się przedmiotem obrad sfer rządowych.

Jak widzimy, rząd rosyjski nie miał tu inicyatywy i zajął się sprawą nie z pieczołowitości o los robotników, nie z dbałości o to, żeby mieli oni możność rozwijania się (niczego bowiem rząd carski tak się nie boi, jak oświaty klas pracujących), ale pod naciskiem wzrastającego niezadowolenia robotników i na przedstawienie oświeceńszych fabrykantów, widzących w tem swój interes. Zeszłoroczny wielki strejk w Petersburgu ostatecznie przekonał sfery rządowe, że nawet w Petersburgu robotnicy już są siłą, z którą liczyć się należy i którą należałoby pozyskać za pomocą pewnych ustępstw, chcąc mieć spokój w stolicy.

Cechą rządu absolutnego, jakim jest rząd rosyjski, stanowi to, że o wszystkiem decyduje tu widzimisię cara i jego urzędników. Nie możemy przeto przesądzać losów projektu unormowania dnia roboczego, tembardziej że mamy w świeżej pamięci, jak rząd w ostatniej chwili pogrzebał projekt o odpowiedzialności fabrykantów za śmierć lub kalectwo robotnika. Być może, że i projekt skrócenia dnia roboczego nie dojdzie do skutku lub będzie przyjętym tylko dla przemysłu tkackiego. Być może, że rząd oznaczy jako maximum dnia roboczego 13 godzin, co byłoby czemś dla robotników moskiewskiego okręgu, którzy pracują znacznie dłużej, lecz co byłoby niczem dla nas, robotników polskich. Nie mamy również żadnej pewności, czy prawo wydane będzie na życie przestrzegane.

W każdym razie samo zajęcie się tą sprawą przez rząd rosyjski jest faktem znamiennym, który powinien dodawać nam otuchy w walce o dalsze skrócenie dnia roboczego w kierunku 8 godzin. Dzień 1 Maja jest najlepszą okazyą ku temu, każdy przeto robotnik powinien w dniu tym porzucić pracę, a liczba świętujących

będzie dla rządu najlepszą wskazówką, że długo z tą sprawą zwlekać nie można. Powinniśmy dobrze zapamiętać orzeczenie międzynarodowego kongresu w Genewie, że «ograniczenie dnia roboczego jest przedwstępnym warunkiem, bez którego żadne usiłowania wyzwolenia klasy robotniczej nie mogą się udać». Tylko przy krótkim dniu roboczym i nie zgnębieni pracą wyniszczającą, mogą robotnicy podnieść się fizycznie, moralnie i umysłowo, jak przystało na ludzi, którym w udziale przypadło spełnić wielką rolę dziejową — stworzyć nowy ustrój społeczny, oparty na zasadach wolności, równości i braterstwa.

Z ROSYI

W N-rze 17-ym pisaliśmy o wielkim strejku w Petersburgu, który poruszył cały proletaryat stolicy carskiej i napędził sporo strachu rządowi i fabrykantom. Wskutek tego strejku nastąpiła urzędowa obietnica skrócenia dnia roboczego. Zamilkły jednak echa strejku, rząd zapomniał o swej obietnicy i dzień roboczy nie zostałby skróconym i dzisiaj, gdyby robotnicy znowu nie przypomnieli o swych potrzebach.

Zaraz po Nowym Roku robotnicy z fabryki Maxwella zastrejkowali, żądając wypełnienia obietnic letnich. Na innych fabrykach rozpoczęły się również rozruchy, zapowiadające strejk ogólny. Fabrykanci w obawie, by się nie powtórzyły zeszłoroczne zajścia, udali się do ministra finansów, prosząc go o pozwolenie zadośćuczynienia żądaniom robotników, bo rząd, jak wiadomo, oświadczył, że zabrania fabrykantom robić ustępstwa robotnikom w czasie strejku. I tutaj minister finansów na razie zapowiedział, że dla strejkujących ma on więzienie a w ostateczności kule i bagnety, lecz później uległ namowom fabrykantów. We wszystkich fabrykach tkackich 7 stycznia wywieszono urzędowe ogłoszenie, że od 16 kwietnia zostaje wprowadzony dzień roboczy od 6-ej rano do 7-ej wieczór z półtora - godzinną przerwą na obiad. W ten sposób dzień roboczy został skrócony przeciętnie o półtora godziny, a w niektórych fabrykach nawet o dwie i pół.

Nowe to zwycięstwo petersburskich towarzyszy przyczyni się bezwątpienia do wzmocnienia ruchu socyalistycznego wśród proletaryatu rosyjskiego. Niestety dotychczas jeszcze brak temu ruchowi jedności partyjnej; każde miasto żyje swojem osobnem życiem, ma osobną organizacyę, a każda organizacya na swoją rękę wypełnia nieraz te same roboty, które już są dokonane przez inne. Niema chyba potrzeby dowodzić, jak szkodliwym jest taki stan dla sprawy proletaryatu.

Najruchliwszą i najsilniejszą ze wszystkich organizacyi socyalistycznych rozsypanych po Rosyi jest organizacya petersburska; w ostatnich czasach rozpoczęła ona nawet wydawnictwo pisemka pod nazwą «Petersburski listek robotniczy» (dotychczas wyszedł jeden numer), które tu serdecznie witamy, jako towarzysza w trudnej walce, jako objaw siły i zapowiedź zjednoczenia socyalistów rosyjskich, pod jednym sztandarem i w szeregach jednej partyi.

Z wypadków ostatniej doby zanotować należy manifestacyę, jaka miała miejsce w Petersburgu z powodu śmierci w fortecy Piotra i Pawła towarzyszki Wietrowej. Wietrowa spaliła się w celi za pomocą nafty. O rzeczywistej przyczynie tej śmierci tragicznej krążą najrozmaitsze pogłoski: mówią, że nieszczęśliwą zgwałcono w więzieniu, inni mówią, że poddano ją torturom. Manifestacya odbyła się 16 marca przed soborem kazańskim, gdzie się zebrał tłum kilkotysięczny na nabożeństwo żałobne i w celu urządzenia pochodu przed pałacem carskim. Policya nie puściła jednak manifestujących na główną ulicę i skierowała pochód w ulice boczne, stopniowo odrywając część zebranych. Ostatecznie pochód zatrzymano przy cyrkule i spisano uczestników w liczbie 1.115 osób. Wobec powszechnego wzburzenia umysłów, spowodowanego tragiczną śmiercią Wietrowej, rada ministrów ograniczyła się oznaczeniem 3 dniowego aresztu jako kary na uczestników manifestacyi.

KORESPONDENCYE

Z fabryki Bormana i Szwede. Majster w kotlarni żelaznej Jeżewski gorliwie obrywa ceny, chcąc się przypodobać fabrykantom i otrzymać gratyfikacyę. Nikt tu nie jest pewnym swojego zarobku, a gdy robotnik upomni się o swoje, zaraz mu grożą wydaleniem. Niedawno Jeżewski obliczył kowala Zajdowskiego na 140 godzin zamiast przerobionych 150, a gdy poszkodowany upomniał się o należne mu godziny pofajerantowe, majster kazał mu wynosić się za bramę; chłop nie gapa nie pozwolił sobą pomiatać, majster dał znać do kontoru i zaraz z pomocą mu przybiegli Drewnowski i Wierciechowski, aby robotnika siłą wyrzucić za bramę. Widząc to kowale rzucili wszyscy robotę i oświadczyli, że robić nie będą, jeżeli Zajdowski będzie wydalony. Drewnowskiemu na nic się zdały wszystkie fortele i koncepty, aby pozbyć się «zbuntowanego» kowala, dając mu do podpisu książkę albo kartkę, jak to praktykuje się w naszej fabryce. Zajdowski nie zgodził się na to i Drewnowski poszedł po inspektora. Pan inspektor jednak jakoś nie zaraz raczył przybyć. Musiało tam na mieście parę butelek pęknąć, bo obaj, gdy przyjechali do fabryki, nie mogli się utrzymać na nogach. Na zapytanie inspektora, czemu kowale robić nie chcą, oświadczyli, że jak Zajdowski robić będzie, to i oni robić będą. Inspektor przyrzekł, że Zajdowski będzie nadal robić, tylko za karę musi 2 tygodnie przesiedzieć w domu. Na to kowale zaczęli inspektorowi przedstawiać swe marne zarobki i ciągłe obrywanie cen. Inspektor kazał podać sobie książeczki obrachunkowe i zaczął się wydziwiać, że w książkach napisano tylko 9 kop. na godzinę, a obliczają ich po 10. Robotnicy odpowiedzieli, że u nich praca akordowa, a majstrowie buletynów na robotę nie dają, aby mogli łatwiej ludzi okradać. Inspektor powiedział, że nie mają na to żadnych dowodów. A jak tutaj dowody mieć, kiedy fabryka przyjmuje ludzi na nizki lon 8 i 9 kop., robiąc nadzieję, że na akordach zarobią lepiej. Tak fabrykanci zapewniają sobie dowolność w zmienianiu cen.

Mamy tu kasę szpitalną, na którą przy każdej wypłacie strącają rzemieślnikowi 30 kop., a pomocnikom po 20 kop. Z kasy tej chory dostaje 45 kop. dziennie i to musi chorować conajmniej tydzień, bo za 2 - 3 dni nic nie dostanie. Co rok jest niby obliczanie kasy, ale to tylko dla oka i na 1.000 pracujących w fabryce w kasie zawsze pustki; zaradzić temu mogłoby tylko wybieranie przez nas takich delegowanych do sprawdzania, którzy by nie dali się załagodzić grzecznemi słówkami p. Szwede i poczęstowanym papieroskiem, lecz pilnie przejrzeli rachunki i stan kasy.

Drewnowski jest w fabryce specyalistą od obrabiania różnych interesów. Tak np. jeżeli jest jaki wypadek z kalectwem, to jego wysyłają, aby tak obrobił robotnika, iżby ten się zgodził na jaknajmniejsze odszkodowanie. Po każdem udanem oszustwie otwarcie wychwala się w kantorze: «Złapałem frajera, panowie, będzie porządna kolacyjka»! — i zaciera ręce z radości, bo część tego, co wytarguje od biedaka, dostaje się jemu. Za wybite oko fabryka płaci 500 rs., ale D. potrafił kotlarza tak omanić, że ten dał się załagodzić 200 rublami. Nie lepszym jest i Wierciechowski: niby łagodny jak baranek, ale podstępem swoje zrobi, krew wyssie i znaku nie zostawi.

* * *

Z fachu piwowarskiego. W 91 r. piwowarzy dzięki swej energii i dobrej organizacyi umieli wywalczyć sobie u fabrykantów 2 rs. więcej tygodniowo, skrócenie dnia roboczego o 3 godziny i jeden dzień święta w tygodniu. Od 93 r. fabrykanci korzystając z tego, że ruch wśród piwowarów wskutek braku dobrych organizatorów osłabł, dokładali starań, ażeby odebrać robotnikom jednodniowy wypoczynek w tygodniu. Wobec oporu pracujących udało im się to zrobić tylko w browarze Machlejda, gdzie znaleźli się tacy koledzy, którzy zgodzili się na skasowanie święta. Oburzenie kolegów, pracujących w innych browarach, zmusiło jednak i ich wystąpić do Machlejda o przywrócenie święta. Machlejd odesłał ich do majstra, a ten widząc ich nie wszystkich i nie energicznie występujących, oświadczył krótko: «Wasi ojcowie nie mieli święta i wy nie będziecie go mieli, a jeżeli chcecie, to możecie sobie ze wszystkiem zrobić święto». Na to robotnicy stchórzyli, że ich może wydalić z roboty, przestali upominać się i od października 96 r. święta u Machlejda niema. Należy też zaznaczyć, że ów majster od czasu, gdy spostrzegł upadek ducha wśród robotników, zaczął traktować ich iście po zwierzęcemu i niestety dotychczas nie znalazł się nikt, kto by położył kres jego nadużyciom. Przyczyny takiego stanu rzeczy należy szukać w tem, że organizacya między piwowarami idzie bardzo żółwim krokiem i cechowi robotnicy nie chcą się bardzo zbliżać do niecechowych. Najlepiej na tem wychodzą fabrykanci, a my nie posuwamy się naprzód w zdobywaniu lepszych warunków pracy, choć dzień roboczy trwa jeszcze od 4-ej rano do 7-ej wieczór. Wielki też czas wziąć się energiczniej do poprawy swego losu, bo dłuższe życie w takich warunkach grozi nam ruiną zdrowia i utrwaleniem się wśród nas ciemnoty i obojętności dla naszej sprawy robotniczej.

* * *

CZĘSTOCHOWA. Ks. kanonik Nowakowski socyalistów nie lubi i wymyśla na nich z ambony, choć mu dotąd nic złego przecież nie zrobili. 7 marca prosił nas nieomal ze łzami w oczach, byśmy 1 Maja siedzieli «cicho w domu». Oby jego prośbie ludzie uczynili zadość i 1 Maja wszyscy spokojnie przesiedzieli w domu zamiast w fabrykach przy huku maszyn, — ksiądz proboszcz nie miałby nam nic do zarzucenia.

W fabryce Peltzera mieliśmy awanturę. 13 marca zarządzono rewizyę przy wyjściu pod pozorem, że coś zginęło. Robotnicy warsztatu mechanicznego prosili, aby rewizyi zaniechać lub też odbyć ją w warsztacie. Współwłaściciel fabryki Żakson nie zgodził się na to i sam stanął w bramie pilnować rewizyi. Robotnicy wtedy zaprotestowali, a jeden nazwiskiem Pawłowski zauważył głośno, że rewizya zajmie tyle czasu, iż nie pozostanie go na zjedzenie obiadu. Na to Żakson schwycił P. za kołnierz z zamiarem obrewidowania go, ten jednak ubliżać sobie nie dał i odepchnął pana fabrykanta tak silnie, że potoczył się aż za bramę. Pawłowskiego natychmiast wydalono, nie wymawiając na 14 dni. W kantorze, gdzie zebrali się robotnicy, aby upomnieć się za Pawłowskim, odegrała się następująca charakterystyczna scena:

Robotnicy. Nie możemy znieść, aby towarzysz, który pracował 8 lat z nami, a teraz postawił się za dobro ogółu, miał za nas cierpieć.

Żakson. Pawłowski u mnie pracować nie będzie.

Robotnicy. A więc i my wszyscy przestajemy robić.

Żakson. Ja mam pieniądze, to dostanę innych ludzi!

Robotnicy. My ich nie mamy i pracować jesteśmy zmuszeni, nigdzie nam darmo jeść nie dadzą, ale że jeden z towarzyszy z godnością wystąpił, to my nie możemy pozwolić, aby za nas cierpiał.

Bełdowski, administrator i zausznik fabrykanta. Ten tylko może się unosić, kto ma 100.000 rs. w kieszeni.

Jeden z robotników. Gdybym ja miał te pieniądze, co pan Żakson, to może byłbym też takim draniem jak on, ale by się też ktoś mógł znaleźć, co by mnie za mordę wziął.

Bełdowski. Ja będąc na miejscu p. Żaksona, mając rewolwer, w łeb bym palnął.

Robotnicy. Oho, pomału, panie, jeden wszystkich nie może zabić, ale wszyscy jednemu to mogą skórę skrajać. P. Żakson sam i pieniądze, a my tu za Pawłowskim wszyscy!

Żakson. Nie macie się czego unosić, bo w Belgii wszystkich rewidują.

Jeden z robotników. Może rewidują, ale w żywocie matki, u nas Polska nie Belgia.

Pawłowski (który właśnie wszedł do kantoru). Pan Żakson nie ma prawa sam rozkazywać i rządzić, od tego jest administrator.

Żakson, ujrzawszy Pawłowskiego, zbladł jak chusta i cofnął się za drzwi wśród ogólnego śmiechu i zadowolenia jednych, niezadowolenia drugich, którzy mu jeszcze mieli coś — do powiedzenia. Pawłowskiego natychmiast obliczono, nie wypłaciwszy nawet prawem przepisanych 14 dni.

* * *

SOSNOWIEC. Jeżeli w Warszawie rządy Imeretyńskiego rozpoczęły się od zbicia dorożkarza przez kozactwo, to u nas poważniej one chciały się przedstawić, a mianowicie Imeretyński podniósł projekt czy też prośbę, podaną jeszcze Szuwałowowi przez fabrykantów tutejszych, aby pułk kozaków stale kwaterował w Sosnowcu. Jeżeli fabrykanci głośno mówili o rozbojach, przed którymi ma ich niby bronić kozactwo, to pocichu przed Szuwałowem nie kryli się, że chcieliby mieć pod ręką nahajki kozackie na robotników. Co zaś do rozbojów, to fabrykanci nie są tak naiwni, aby nie wiedzieć, że bez współudziału policyi opryszki nie byliby tak czelnymi, jak to się u nas przytrafia. Obecnie wyciągnięta z kosza prośba fabrykantów musiała im dobrze wyciągnąć buzie, bo oto Imeretyński gotów dać im pułk kozaków, ale przedtem zwołano ich do Sosnowca i zaproponowano, że możeby sami wybudowali koszary kozackie ku swej większej wygodzie i ku większej chwale Mikołaja II. Budowniczy powiatowy p. Pomianowski od ręki przedstawił plan i, o czelności czynownika carskiego, fabrykantom, którzy na oko zaraz umieli ocenić zamierzone koszary na 150.000 rs., dołączył kosztorys opiewający 250.000 rs. Podobno fabrykantom kozacy nie przedstawiają się już w tak różowem świetle.

W ostatniej chwili dowiaduję się o dalszym ciągu tej ciekawej historyi. Naczelnik powiatu Danilczuk zawezwał powtórnie fabrykantów i zapowiedział, że koszary będą kosztowały 240.000 rs., a ponieważ oni uznali potrzebę koszar, więc dał im do podpisania protokuł, że zgadzają się wyłożyć: Zawiercie, Towarzystwo Sosnowickie i Huta Bankowa po 12.000 rs., Dietel, Gamper, Hulczyński, Towarzystwo Francusko - Włoskie po 10.000 rs., dwaj Szenowie po 7.000 rs. itd. Wówczas jeden z fabrykantów wstał i oświadczył, że wie napewno, iż rząd wyznaczył już na ten cel 100.000 rs. i nie myśli zwracać się o pomoc do kieszeni fabrykantów. Danilczuk zdębiał, boć wyraźnie okazały się jego zamiary złodziejskie na owe 240.000 rs. Zbyt małym jest on pieskiem, by sam ważył się na taką potężną kradzież, musiał w tem mieć udział i gubernator Miller.

KRONIKA KRAJOWA.

Strejki. W Klimkiewiczowie pod Ostrowcem 1 lutego zastrejkowali giserzy, żądając podwyższenia płacy. Walka o to rozpoczęła się jeszcze w październiku z. r., gdy właśnie oberwano im zarobki, lecz wtedy po wydaleniu 3 giserów inni zaczęli pracować po zniżonej cenie. Od tego jednak czasu robotnicy nie przestali myśleć o nowej walce i 15 stycznia wszyscy giserzy wymówili robotę, a 1 lutego zaprzestali pracy. Nie pomogły ani groźby dyrektora Ahtego ani wmieszanie się policyi, dzielni giserzy wzięli się do roboty tylko wtedy, gdy im przyrzeczono podwyżkę.

W Grodnie w z. m. strejkowali wszyscy dorożkarze. Powodem było wyznaczenie przez zarząd miasta zbyt krótkiego terminu na zaopatrzenie dorożek w fartuchy i wierzchy. Usiłowania policyi nie złamały oporu i solidarności strejkujących i w rezultacie musiano termin przedłużyć.

W warszawskiej garbarni Weigla strejkuje kilkunastu robotników od 4-ch tygodni.

W fabryce Lilpopa i Raua 31 marca wywieszono ogłoszenie, że dzień roboczy będzie się zaczynać o 7-ej rano zamiast o pół do 7-ej i kończyć o pół do 7-ej zamiast o 6-ej wieczór, zarazem zabroniono przynosić z sobą śniadanie do fabryki. Robotnicy oparli się temu i zażądali cofnięcia owych rozporządzeń. Nazajutrz 1 kwietnia przyszedł inspektor fabryczny i po pertraktacyach z zarządem robotnicy postawili na swojem.

W warsztacie Kalmusa robotnicy wywalczyli sobie 10 godzin pracy t. j. od 7-ej rano do 7-ej wieczór z półtoragodzinną przerwą na obiad i półgodzinną na śniadanie. Zwracamy na to uwagę robotników stolarskich z innych warsztatów, aby również pomyśleli o powetowaniu niepowodzeń zeszłorocznych i raz na zawsze pogrzebali ranną godzinę od 6-ej.

Honor żołnierski. Z gazet codziennych czytelnicy nasi wiedzą o zajściu między p. Nagórko i rotmistrzem Wierchowcewem, który ciął N. szablą w głowę. Sprawę tę rozpatrywał sąd kolegów pułkowych W. i orzekł, że postąpił on zgodnie z pojęciem honoru żołnierskiego. Ładny honor — napaść na niewinnego i bezbronnego człowieka z bronią w ręku. Publiczności nie pozostaje nic innego, jak takich «obrońców» honoru żołnierskiego karać doraźnie, a gdy rozzuchwaleni dotychczasową bezkarnością napastnicy własną skórą odpowiadać zaczną za gwałt dokonany, wtedy zmieni się u nich i pojęcie honoru.

Onoprienko nowo naznaczony naczelnik żandarmeryi i policyi, zwyczajem swych poprzedników chce się zasłużyć carowi tropieniem robotników. 29 marca w jednej z restauracyi przy ul. Ciepłej zrobiono zasadzkę na przychodzących i aresztowano do 20 osób, podobno nawet jakąś przekupkę ze śledziami. 2 kwietnia aresztowano znowu koło 10 osób z różnych fabryk. Jak daleko sięga spryt sfory gończej pod wodzą Onoprienki, świadczy fakt następujący. 25 marca na ul. Marszałkowskiej wprost Nr. 49, który mieści biuro żandarmskie, szpicle aresztowali 3-ch przechodniów i odstawili do ratusza, gdzie przetrzymano ich dwa dni o chlebie i wodzie. Gdy ci oburzeni takiem bezprawiem zapytali o przyczynę aresztowania, odpowiedziano im, że wzięto ich za szpiegów, którzy śledzą policyę tajną...

Panie Onoprienko, zasadzali się tu na nas sprytniejsi od pana, a jednak żyjemy, — radzimy szukać laurów zwycięskich w walce z opryszkami: i łatwiej to i z pożytkiem dla bezpieczeństwa publicznego, zwłaszcza że grasujące po całym kraju szajki złodziejskie najczęściej operują w cichem porozumieniu z pańskimi podwładnymi.

Ugodowcy wciąż robią postępy w bratańiu się z najazdem moskiewskim. Obecnie zajęli się oni... tropieniem «przeciwpaństwowej działalności» w bezpłatnych czytelniach warszawskich. Jeżeli tak dalej pójdzie, to książe Radziwiłł ze swymi pomocnikami gotów dosłużyć się szlifów żandarmskich i jako pierwszy płód ugodowych stosunków rosyjsko-polskich zobaczymy u siebie «rodaków» na urzędach żandarmów.

Wyroki. Car pamięta o nas: znowu z Petersburga nadeszły administracyjne wyroki na następujących towarzyszy: Porębski (aresztowany w czerwcu 95 r.) — 6 lat wsch. Syberyi; Antoni Wesołowski (ar. w paźdz. 94 r.) — półtora roku więzienia (zaliczono mu czas śledztwa) i 3 lata Rosyi: Kazimierz Wodzyński, Kazimierz Różycki i W. Olewińczak — po 3 lata Rosyi; Gebauer i Wdowiak — 3 miesiące więzienia i 3 lata Rosyi; Godziszewski — 2 miesiące więzienia i 3 lata Rosyi: Stanisław Bergmiller, Józef Kozłowski, Miller i Kaliski, jako obcy poddani, zostali odstawieni do granicy. Stróżyk (nie zasługuje na zaufanie) — 3 lata Rosyi. Zdrajcy: Szafrański, Halarczyk, Żebrowski i Dobraczyński również otrzymali po 3 lata Rosyi.

Filantropia fabrykancka znów zrobiła klapę! Zapowiedziana budowa przytułku dla robotników, o którym tyle trąbiły «Kuryery», nie dojdzie do skutku z powodu... wysokich cen cegły! Jacy biedni ci fabrykanci — nawet taka cegła staje na drodze ich zamiarom!

Bronisław Zejdowski, szpieg ogłoszony w zeszłym N-rze, zakończył podły swój żywot śmiercią, na jaką zasłużył. W nocy 28-go marca znaleziono go na krańcu ul. Żelaznej broczącego we krwi z 4-ma ranami w brzuchu, zadanemi nożem. Nadbiegła policya aresztowała wszystkich znajdujących się w pobliskim szynku i odstawiła do ratusza.

OSTRZEŻENIE!

Władysław Tomaszewski kołodziej, rodem z Kozienic, kuzyn starszego łapacza Kowalskiego, pracował na Solcu pod Nr. 62, obecnie u Kokieta na Pradze (Aleksandryjska Nr. 8) i tamże mieszka, werbował na szpiegów wielu ludzi, którzy mu odmówili. Rysopis: wzrost wyżej niż średni, brunet, twarz podługowata, małe wąsiki, lat koło 23. Stryj jego Adolf Tomaszewski utrzymuje dorożki, któremi powożą szpicle, numery ich są: 671, 700, 754 i 2.331.

Franciszek Krzemiński mieszka na Niskiej Nr. 54 m. 10, pracuje w fabryce Pulsta na Muranowskiej jako ślusarz. 3 miesiące temu przeszedł na prawosławie i dostał imię: Damian. Jest to niebezpieczna osobistość, będąc na usługach żandarmów, dostaje nieraz nasze wydawnictwa i za pomocą nich probuje prowokować łatwowiernych. Rysopis: brunet, łysy, niski, nosi tylko wąsy.

Kazimierz Biliński krawiec, poddany austryacki, zdrajca, skazany pomimo to na 2 lata więzienia (po zaliczeniu czasu śledztwa 27-go czerwca kończy mu się wyrok) i wydalenie zagranicę. Z Pawiaka ofiarował siebie żandarmom na szpicla, chce się ożenić, założyć warsztat i pozostać w Warszawie. Rysopis: wzrost niski, brunet, łysy z przodu, nosi brodę mierzwinkę.

Makary Leszczyński stróż pod Nr. 10 na Długiej, 4-go kwietnia denuncyował zebranie towarzyskie u jednego z lokatorów tego domu.

Jan Zagrodzki i Kazimierz Błażejewski obydwaj rodem z Poznania, donosiciele fabryczni, pracują u Bormana i Szwede. Łotry te wyśmiewają się z uwięzionych towarzyszy naszych i donoszą o zbieraniu składek na pozbawionych pracy.

POKWITOWANIA

Rs. 200 — zebrane wśród robotników rosyjskich na naszych towarzyszy, wysyłanych na Sybir, zostały użyte na cel właściwy. Pomoc ta jest nam tem droższą, że stanowi ze strony świadomego proletaryatu rosyjskiego dowód sympatyi dla naszego ruchu.

Rs. 50 — honoraryum, otrzymane od fabrykanta łódzkiego, jako skrystalizowaną cząstkę potu robotników łódzkich, na cele uświadamiania klasy robotniczej przeznacza P.

Inne pokwitowania z braku miejsca odkładamy do następnego numeru.